

Jacek Mydła

## Filozofia w poszukiwaniu niepamięci

Charles E. Scott, *The Time of Memory*, University of New York Press 1999, s. xi, 302

Książka Charlesa E. Scotta, pt. *The Time of Memory* (Czas pamięci) to obszerne studium czasu w jego odniesieniu do pamięci. Przy czym pamięć będąca przedmiotem dociekań to pamięć określana jako *nonvoluntary*, czyli pamięć wymykająca się intencjonalności ludzkiej świadomości, „mimowolna” lub niewolicjonalna. Tak określone pole tematyczne roi się rzecz jasna od dwuznaczności. Albowiem chodzi Scottowi o wyartykułowanie tego, co z założenia umyka bezpośrednio świadomemu uchwytowaniu treści. Pole horyzontu świadomości jest miejscem zlewania się trzech wymiarów świadomości, miejscem, w którym przyszłość płynnie przechodzi w terażniejszość, a obydwie zlewają się z przeszłością. Jego projekt oznacza wejście w sferę cienia, gdzie niepamięć okazuje się warunkiem przypominania, a upamiętnienie okazuje się śladem zapomnienia.

Tak więc Scott podejmuje się z założenia zadania karkołomnie trudnego, najeżonego ponadto – do czego będzie jeszcze okazja powrócić – metodologicznymi pułapkami. Owo zadanie zostaje zrazu dookreślone jako prześledzenie śladów, jakie pozostawiła po sobie niepamięć. Zatem prawdziwym przedmiotem rozważań jest w równym stopniu pamięć i jej czas co niepamięć i jej beczas; w równym stopniu pamięć tzw. aktowa, czyli akty przypominania, co pamięć nieaktowa pozostawiająca w strumieniu czasu osad zatracenia. „Przyjmuję – głosi jedno ze wstępnych wyjaśnień autora – iż koncepcja, zgodnie z którą pamięć posiada jakieś jednoznacznie określone źródło, nie daje się utrzymać; tym samym uznaję, iż pamięć, iż ślad, występuje w postaci pierwotnej wielości elementów, w postaci czegoś na kształt płynnie zmieniających się konfiguracji – oraz że idea prostego, określonego źródła przypomnień jest mylna. Mniemam, iż wiele, a jak podejrzewam – niemal wszystkie przypomnienia występują w postaci żywych upostaciowań, praktyk, słów oraz sposobów ich użycia, jak i mimowolnie się narzucających obrazów, a nie zasadniczo w postaci konstruktów, nad którymi jednostka sprawuje kontrolę” (s. 50). Owe ślady pamięci są jednocześnie śladami bezpowrotnej utraty tego, co minione, zarazem oznakami pewnej uporczywości, z jaką przeszłość nadal trwa – w zapomnieniu.

Autor nie ułatwia sobie karkołomnego zadania. Przeciwnie – mnoży wątpliwości i znaki zapytania, co raz pogrążając dyskurs w odmętach wątpliwego zapomnienia, co sugeruje już sam wstęp, gdzie Scott potrąca nutę nad wyraz osobistą. Oto wspomina dwie bliskie mu osoby (jedną z nich była matka) i to, jak pod presją choroby zmagły się z ogarniającą je niepamięcią, powoli ulegając jej zalewowi, jak gdyby była rwącym potokiem samego czasu. Scott wspomina chwile, kiedy

odczytywał fragmenty powstającej książki przyjacielowi: „«To jest piękne», powiedział. Pamiętam, uznałem wtedy, iż jego słowa odnoszą się nie tyle do tego, co mu czytałem, ile do chwili, w której słowa te nadały żywą intensywność odczytanemu tekstowi i która to chwila przekształciła moje słowa w jego doświadczenie, doświadczenie ulotne, którego byłem częścią. Doświadczenie to jego wspomnienie i jego wielkoduszność przemieniły i uniosły poza zasięg mojej świadomości. I teraz, kiedy [owego przyjaciela] tu upamiętniam, przywołuję pamięcią to odległe zdarzenie, które całkowicie mi się wymyka” (s. xiii).

W swoich zmaganiach z niepamięcią Scott nie jest całkowicie zdany na własne siły, ani na jakże zawodną i ograniczoną pamięć jednostkową. W trakcie rozważań dochodzi bowiem do sformułowania zasadniczej, jak się wydaje, tezy ontologicznej książki, która jednocześnie wyznacza pole metodologiczne stosowanych tu zabiegów uobecniania. Zgodnie z owym założeniem pamięć dokonuje ciągłej auto-prezentacji (*self-presentation*), ale nie czyni tego w sposób niedwuznaczny. Za nici przewodnie swojego dyskursu obiera Scott postaci mitologiczne; są nimi: Mnemozyna, Leta, Apollo, Dionizos. Dla Scotta nie są to jednakże postaci o precyzyjnie określonej tożsamości. Przeciwnie, imiona te mają hasłowo sugerować hipostazy ambiwalencji, sprzecznych tendencji i napięć. Każda z owych hipostaz rodzi się na styku tego, co minione, i pamięci o nim. Są to, w skrócie ujmując, upostaciowania ludzkiej dążności do odtwarzania rzeczywistości, tendencji, która zasadza się z istoty swojej na świadomości ciągłej i postępującej utraty i umykania w zatracenie tego, co ma ulec przywołaniu, odtworzeniu, a być może i powtórzeniu.

Tutaj też pojawia się jeden z dylematów. Pytać bowiem możemy i powinniśmy, czy dysponujemy środkami, które pozwalają zbliżyć się, jeśli nie do tego, co bezpowrotnie utracone, lecz choćby do owych postaci symbolizujących zatracenie? Przecież odniesienie się do mitu zasadza się z istoty swojej na uznaniu czasowego dystansu, a zatem na zapomnieniu. Z drugiej jednak strony rzeczywistość mitycznie przechowana jest rzeczywistością, która w jakiś przedziwny sposób wyrwa się ku temu, co beczasowe, co pozaczasowe, ale właśnie temu założeniu Scott bardzo silnie się sprzeciwia. Zapominanie nęka, niepamięć toczy bowiem mit jako taki. Krystalizacja mitycznych indywidualności, ich różnicowanie, teogonia (wraz z nieodzownymi zabiegami werbalizacji, tj. przeniesieniem w martwy język żywej mowy kultu) – to również rezultaty postępującego zapomnienia, a mianowicie zatracania poczucia bulwersującej dysfunkcji pamięci, jej istotowego powiązania z niepamięcią.

Obok mitologii Scott zasila swój dyskurs filozofią. Tu inspiracje i polemiki zostają wyraźnie określone i są w dużym stopniu przewidywalne. Zasadniczym punktem odniesienia jest filozofia Nietzscheńska z antagonizmem żywiołów Apollińskiego i Dionizyjskiego. Zwrot ku Nietzschemu oznacza dla Scotta wybieganie ku przyszłości, jak w owym zwrocie samego Nietzschego ku tragedii, która naznaczona będzie pamięcią o greckim przeżywaniu tragizmu („afirmacji życia naznaczonego nieszczęściem”). Anty-sokratyzm Nietzschego polega – właśnie –

na przypomnieniu tragedii i drzemiącego w niej ducha tragizmu jako poprzedzającą go apollinijski sokratyzm.

Obok Nietzschego pojawiają się postaci bliższe nam czasowo: Heidegger, Gadamer, Derrida, Levinas, Deleuze, Foucault. (Dokuczliwe jest, dodajmy, niemal całkowite pominięcie Husserla; Bergson nie zasłużył sobie nawet na wzmiankę). Wątkiem pozwalającym na twórcze przyswojenie i dialog wydaje się być przekonanie o możliwości ponownego ustanowienia nieciągłości (s. 155, 173). Zabieg ten pozwolić ma na zastąpienie porządku historycznej, ale i amnetycznej, chronologii ustanawiającym nieciągłość przyswojeniem utraty.

Przywołując wspomnianych luminary nowoczesności i ponowoczesności, Scott angażuje ich w „żywy” dialog z własną myślą. Tu jednak łatwo przyjedzie czytelnikowi zastosować tezę o wzajemnym przenikaniu się pamięci i zapomnienia do podważenia możliwości takiego dialogu. Czyż bowiem Gadamera recepcja Heideggerowskiej myśli o zapomnianiu bycia w metafizyce Zachodu nie zasada się znowuż na zapomnieniu, na koniecznym puszczeniu w niepamięć tych radykalnych wątków, których żywa obecność „późniejszemu” od Heideggera Gadamerowi nie pozwoliłaby na rozwinięcie własnej myśli? Analogicznie rzecz przedstawiałaby się z odczytaniem Heideggera przez Derridę – kolejny przykład przyswojenia przez zatracenie, albowiem to drugie zdaje się nieodłącznie towarzyszyć pierwszemu. Bo przecież, jak zauważa Scott, każdy filozof *qua* filozof odczuwa nostalgię za nowym początkiem myślenia i poszukuje nowego języka. Lecz czy tę meta-filozoficzną tezę o rozpanoszonej niepamięci w każdym dyskursie można odnieść również do własnego „właśnie toczącego się” dyskursu – oto dylemat, który choć nie wyartykułowany przez Scotta zdaje się stanowić podskórne źródło dynamiki nadającej jego rozważaniom klimat niekłamanej dociekliwości, wręcz uporczywości i hartu w obliczu wyzwania zionącego otchłanią niebytu.

